

BARTNIK KSIĘCIA BOLKA

Na dworze widnickim gwar i rwetes panował od witu. Kto yw za mury si chronił przed Czechem, co ci gn ł na miasto. Ni podwórce zamkowe ni sam zamek nie mie cił ju ludzi, zwierz t ni dobytku wszelakiego, który mieszczanie przynie li z sob . Pociach była w tym jeno, e wraz kobietami i dzie mi m ów znacznych przybyło w zamku i wraz si do obrony grodu podali.

Pani Agnes dwórkom swym staranie o Białki a dzieci powierzyła, sama za dopatrywała jak zapasy składaj i izb dla rannych gotuj . Nie pierwszy to raz przecie zamek słu ył obronie.

Ksi pan wszystkim m om or rozda kazał , ani pyta c czy to kupiec, szewc, sukienni czy browarnik. Swojej dru ynie ich polecił, by w miar mo no ci do obrony ich przysposobiła. Szli wszyscy na blanki a rycerz J drzej, jako zaufany Bolka i z dru yny najstarszy rozdzielał ich na wszystkie cztery strony. Tam, gdzie gro nie by mogło-załoga najpewniejsza. Tam, gdzie wróg pewnie nie si gnie-mieszczanie i kilku do wiadczonych rycerzy.

Poza murami grodu , z własnej woli, zostali ci, którym al było opu ci chat i ostawi bez obroni ni dozoru swoje dostatki, ale i tacy, dla których brakło miejsca za fos .

Mrok zapadał szybko. Zapłon ły na blankach łuczywa. Cichy gwary. Tylko stłoczone na podwórku zwierz ta nie mogły si uspokoi . A im kuchmistrz zagroził, e wnet ich ub dzie to i wygodniej b dzie.

Bolko wyszedł na blanki. Chodził od załogi do załogi, pytał, pouczał, dodawał ducha-a gdzie trzeba, ład przywracał.

Wkrótce zapadła cisza , w której gdzie z oddali slysze si dał ni to szmer ni to dudnienie jakie . Do wiadczenie wiedzieli. To ziemia st ka nios c tysie zbrojnych. J drzej nasłuchiwał chwil i nad czym rozmy lał.

-Do witu przyjd - rzekł do rycerzy i po pieszył do ksi cia, zapewne z t sam wiadomo ci .

Noc ubiegała powoli. Rycerze przemierzali blanki i wpatrywali si w ciemno . Popatrywali te z góry na most-zwiedziony teraz-i załog , która postawiono na stra y przy fosie. Znali ju przemy lno lepego Jana . Czeski władca- rycerz nad rycerz- rzadko z niczym od bram miast zdobywanych odchodził. Wiedział te o tym Bolko i dumał jakby tu miasto obroni a fortelem Jana zwie .

-J drzeju! – gło ksi cia rozległ si echem w ród ciszy. J drzej w mig stan ł przy swym panu. Dług chwil co radzili szeptem a i reszt dru yny ksi cej ci gn li ku sobie.

-W zamku beczynnie nam nie czeka - rzekł ksi . – Nim Czech u bram naszych stanie, my cichcem wyj za mury zdołamy i szyk mu pomiesza .

Rycerzom za wieciły si oczy. Bezczynno odbierała im ducha, senno oczy przymykała... ale gdyby tak... za mury...

- Ostawim tu ludzi gotowych do obrony. Most maj zaraz nazad zwie i pilnie baczy , by szpica Czecha gdzie tu si nie wdała. Kto jecha z nami mo e a kto osta musi zaraz si da widzie . J drzeju, wam to ostawiam. Wi cej jak par dziesi tek ludzi za mury nie mo e. Nie obeszło by si bez tumultu a i gród słaby pozosta nie mo e.

-Tak jest, ksi . Wyznacz szybko a sprawiedliwie.

-A uporaj si szybko. Zejd cie zaraz wespół do kaplicy. Czeka tam b d . Wspólnie pokłonimy si Panu Naszemu, by powróci bezpiecznie a owocnie pozwolił.

W niespełna trzy pacierze podwórzec zamkowy wypełnił si konnymi. Kopyta owini te szmatami i słom nie czyniły hałasu. Or na płask przytroczony nie zgrzytał o zbroje. Ła cuchy mostu zazgrzytały jeno j kliwie i po chwili jezdni znikn li w mroku.

- Rozproszmy si po kilku, panie a zjed my si znów przy bramie Strzegomskiej- radził J drzej. B dzie okazja sprawdzi , czy w grodzie nic złego si nie dzieje.

-Racja. Tako za bram rozdzieli nam si trzeba. Podjazd to ma by , nie walna bitwa.

J drzej i Zbych- najbli si ksi cia, znakiem zatrzymali jezdnych i pokierowali ich w ró ne strony nakazuj c zjecha si wkrótce przed bram a na miasto baczy , czy gdzie ognia nie wida lub grabie y jakiej. Przy Bolku ostała dru yna tylko z J drzejem na czele.

-Cicho jako -rzekł rycerz dziwnym niepokojem zdj ty. A w tych ciemno ciach i sowy nie ujrze , cho lepiami wieci. Nie wiem, czy my dobrze zrobili rozdziela c si . Teraz nie wiada sk d szum a szelest si niesie. Swój to czy obcy?

Ksi milczał tak e wsłuchany w t dziwn cisz . Jad cy na przedzie zatrzymali si nagle, zawrócili i niczym orzeł swe piskl , szybko otoczyli ksi cia.

-Zda mi si , e slysza co , panie. Tam! Z prawej! Od murów! Slysza ...

Nie doko czył jednak, bo tu rozległ si wist i strzała uderzyła o pancerz J drzeja. Pacn ła mi kko nie czyni c mu szkody. Było ju wiadomo. Wróg jest w grodzie. Rozproszyła si dru yna. Przy Bolku trzech ino ostało, bo tak kazał.

Jechali pod samymi murami, kiedy tu przed bram stało si co , co za bajd uzna by mo na. Z wierzchołka murów posypał si grad strzał. Rycerze osłonili ksi cia i z wielkim zdziwieniem patrzyli jak pierzaste sztylety miast bi w nich i konie rozleciały si , niczym wróble, w ro ne strony, by spa pod ko skie kopyta mi kko i bez impetu.

Naraz i druga chmura strzał zleciała tak samo ospale stukaj c niegło no o zbroje rycerzy i kamienie. Jezdni zatrzymali si . Na wierzchołkach murów ruch si jaki wszcz ł ale zaraz zaległa cisza. J drzej zsiadł z konia i si gn ł po le c strzał . Po chwili rozległ si jego miech. miał si tak serdecznie, e i innych do miechu pobudził, chocia przecie nie do miechu im było. A ksi w r ce klasn ł nie dbaj c ju o to, e hałas czyni. J drzej

z ukłonem podał mu strzał . Bolko si gn ł po ni i przez chwil le ała tak na ich dłoniach –rycerskiej i ksi cej. Policzki J drzeja ci gle jeszcze dr ały od tłumionego miechu. – Przyjrzyjcie si bełtowi, panie albo dotknijcie go ale bez r kawicy.

Bolko spojrział na J drzeja i zwa ył strzał w dłoni. Zdj ł r kawic i pogładził strzał . Podniósł potem dło do twarzy i gł bokim basem wyrzekł jedno słowo – miód.

-Rzetelny miód-potwierdził J drzej. Czech nas miodem smaruje na znak, jak słodki mu nasz gród. Dru ynni miechem gruchn li a si echo od murów odbiło i pój musiało w stron czeskich wojsk.

-Tedy nasza wyprawa w miodzie ugrz zła-rzekł Bolko.

-Ano tak. Już tam lepy Jan wie, kiedy szpiegów wystawi. Wraca nam trza z niczym, rzekł J drzej nie kryj c zawodu. Wyjed my tylko za mury. Tam nasi pewnie czekaj .

Zaledwie straż bramy uchyliły wdarł się w nie człek jaki i ku Bolkowi przypadł.

-Panie! Ostrzec chciałem! Straż nie puszczały za mur. Nijak nie puszczały, choćem swój przecie.

Bolko zatrzymał konia -Kto ty?

Człowiek kaptur z głowy zrzucił i twarz ku księciu podniósł.

-Heczko, panie. Bartnik Heczko.

-To swój, księciu -potwierdził J drzej przypatrując się człowiekowi. Znam go. Może wy Heczko wiecie, dlaczego nas tu Czech miódem przywitał? Przecie miód to wasza sprawa, nie za czeskich podjezdników? Bartnik głowę spuścił, po czuprynie się podrapał i rzekł.

- Ano było tak. Wczorajszej nocy chałupni naszło dwa tuziny zbrojnych. Ze wszystkim chatę zawłaszczyli i kazali sobie usługiwa kuszami strasz c. Białka moja warze im szykowa musiała, choć i sami teraz wiele nie mamy. Do komory wleli i wyali, co było. I do piwa się dobrali, co go moja uwarzyła. A e t gie było, wnet się rozweselili. Tylko miodu mojego nie naszli, bom go w komorze za skrzynią dobrze schował. Jak się już dobrze napili, legli pokotem przy ogniu i chrapali jak mi w gawrze. Jam się do grodu rwał i straż prosił a groził, eby was ostrzec, panie. Nie było sposobu. A mnie naszła mi taka: miecza nie mam, kuszy nie mam, nie mam nic, ino ... miód, com go księciu naszej winien, bom obiecał. Trudno. Będzie jeszcze puszcza sta i pszczołka miód składa . Na ten czas inna potrzeba. Wróciłem do chaty. Napastniki spali smacznie a ja do komory, miód ostały już, do izby i garci spor t słodycz w sakwy skórzane ze strzałami, co stały pod belką. Białka moja mi pomagała jako, e dzielna jest i byle Czecha się nie ustraszyła. W izbie ciepło, kołczany przy ogniu to i lepiej, dumałem. Ledwo my skończyli na czas, bo łby podnosi zaczęli a nawoływa się, e pora. Nim się zebrali ja znów tu, bo może i miód nie pomo e... ale stało się jak się sta miało i Bogu niech b d dzi ki.

Heczko skończył mówić i w pierś walnął sumiennie na znak, e prawd mówi. Księciu zszedł z konia i ku bartnikowi sam się skłonił. Bartniku Heczko. Wasz miód widać i umysłem cuda działa. Ktoby wymyślił lepszy fortel, by Czecha zwie . Wiedźcie, e ycie wam księciu wasz winien a już co najmniej zdrowie swoje i swoich rycerzy. Od dziś jesteście bartnikiem księciem a i na lepszą nagrodę czas przyjdzie jak się z Czechem porachujemy. Na ten czas mój miecz przyjmijcie, bycie się -prócz miodu-broni czym mieli przed napastnikami. Księciu naszej sam wszystko przedstawi i al za kołaczem miodnym załagodz . Sam miód za b d zie go cię zawsze na naszym stole dla pamięci o tym wydarzeniu ale i dla odwagi i m dro ci jak wam dał.

Bartnik księciu do nóg się Bolkowi pochylił, miecz z ręk jego przyjął przyrzekając sobie w duchu, e i na miano rycerza kiedy zaśluby.

Władysława

Łabus.